

MAREK TISCHNER

ur. 1964; Kraków



Miejsce i czas wydarzeń	Etiopia, PRL
Słowa kluczowe	Etiopia, PRL, fotografia, studia, praktyki weterynaryjne, wyjazd zagraniczny

W Etiopii byłem pół roku

W Etiopii miałem [przebywać] dwa tygodnie. [Na to]Tak mi pozwalały wakacje. Pięć tysięcy kilometrów [podróży]. 1988 rok. [Panował tam] wtedy stan wojenny. Szefem był Hajle Marjam Mengystu. Podobno udusił poduszką swojego poprzednika Hajle Syllasje (był w Polsce jakiś czas wcześniej). W ogóle Etiopia jest niezwykłym miejscem.

Ale dlaczego o tym opowiadam? Dlatego że kiedy przyjechałem [do Etiopii, przebywali tam członkowie] International Livestock Centre for Africa, czyli międzynarodowej organizacji wspomagającej Afrykę. Tam byli lekarze weterynarii, zootechnicy. Tam była masa osób, która starała się wspomóc w jakiś sposób etiopskie rolnictwo. Chociaż, jak teraz patrzę z perspektywy czasu, [to] nie wiem, czy oni wspomagali rolnictwo, czy po prostu robili [tam] jakąś robotę. Z tym że rzeczywiście robili dużo.

Lot do Etiopii to [długa] historia. Najpierw musiałem pojechać do Warszawy [i tam przenocować]. Z Warszawy [poleciałem] samolotem chyba do Lipska, czyli do Niemiec Wschodnich. Dopiero z Lipska Lufthansą wio –do Addis Abeby. Przyleciałem do Etiopii. Okazało się, że jestem sam na lotnisku, nikt o mnie nie pamiętał. Dotarcie do centrum nie było [więc] takie proste. [W tamtych] czasach się nie telefonowało, tylko się wysyłało listy. W 1988 roku w Polsce właściwie mało kto wiedział, co to jest komputer. Tam w centrum już [one] były. Ale nie [istniała] łatwa wymiana wiadomości.

W każdym razie przyjechałem tam. [W Etiopii] nie [przebywał] ani jeden Polak. To towarzystwo było bardzo mieszane. Głównie byli to Włosi, Francuzi, ale [także] jacyś Anglicy, Amerykanie. Włosi mnie zapytali: „No dobra, na ile tu przyjechałeś?” [Odparłem]: „[Na] dwa tygodnie” „Co? Pięć tysięcy kilometrów? Człowieku, czyś ty zgłupiał?”[Powiedziałem: „Ale ja mam wizę na miesiąc” „To zostań przynajmniej miesiąc. Ale, słuchaj, załatwimy ci [na] trochę dłuższy [czas]. Nie wygłupiaj się” Dałem się przekonać. Kurczę, rzeczywiście idiotyczna [sprawa]. Przyleciałem do

Afryki, gdzie wtedy mało kto miał szansę pojechać. [Znalazłem się] w idealnym ośrodku naukowo-badawczym [wśród] wykształconych ludzi, od których mogłem się czegoś nauczyć, z którymi mogłem porozmawiać.

Miałem fantastyczny pojedynczy *tukul* (*tukul* to po etiopsku domek) z pięcioma służącymi. To znaczy ja [je tak] nazwałem, a tak naprawdę były to panie sprzątaczk, które do mnie przychodziły. Jak rzuciłem ubranie [albo] jak mi spadło na podłogę, to one [to] prały i wieczorkiem miałem wysuszone na słońcu. Bo [dla nich] to znaczyło, że jest do wyprania. W ogóle obsługa była nieprawdopodobna.

Były tam [dwie] stołówki, dla profesorów i dla robotników. Ja na początku nie wiedziałem [co i jak], więc chodziłem do tej profesorskiej. [Ale] trzeba było płacić jakieś duże pieniądze. Później się okazało, że jest ta dla robotników, [zatem] zacząłem chodzić [do tej stołówki]. Dla mnie to było ważne, bo chciałem zaoszczędzić pieniądze, chociażby na aparat fotograficzny.

Po tygodniu czy po dwóch tygodniach wzięli mnie do jakiegoś urzędu, biura czy do jakiejś ambasady, żeby przedłużyć wizę. I [powiedzieli]: „W porządku, możemy przedłużyć. Na jak długo?” Na pół roku. I przedłużyli mi na pół roku. Więc powysyłałem listy do Polski [z pytaniami], czy ja mogę zostać? co zrobić? W Lublinie po tych dwóch tygodniach oczywiście studia już się zaczęły, a mnie nie [było]. Rodzice dzwonili do Lublina. Ja wysłałem listy, że mnie nie będzie i że proszę o dziekanę. Ale [musałem ją] załatwić z Etiopii. A Lublin pod tym względem [był] specyficzny, bardzo czuły w takich [kwestiach]. I Lublin strzelił focha. (Zresztą później z moim doktoratem było [podobnie].) „Co to znaczy? Dlaczego wcześniej nie powiedział? Co to w ogóle jest?” Ale sytuacja [wyglądała] tak, że ja po prostu nie mogłem wcześniej [załatwić tej dziekanki, ponieważ], byłem przekonany, [iż] jak zwykle jadę na krótką praktykę.

W każdym razie [w Etiopii] byłem pół roku. Objęło to] dwie pory –jedną deszczową, krótką, a drugą suchą. Przepiękne. W ogóle o tym można by było opowiadać godzinami. Wracałem 14 lutego, czyli w walentynki. Żeby było śmiesznie, ja w ogóle nie wiedziałem, że [istnieje] taka impreza świecie. [Dopiero] tam się dowiedziałem, że jest coś takiego. Bo ci zagraniczni [pytali mnie]: „Co ty, w walentynki [wracasz]? A co, masz tam jakąś narzeczoną?” Ja [odpowiadałem]: „Nie, no tak...” „To czemu 14 [lutego]?”

Ale czego mnie to nauczyło? [W ciągu pierwszych] dwóch tygodni widziałem, [że] mam służące, siedzę sobie w [wyśmienitej] stołówce, mam do dyspozycji komputery, wożą mnie kilkadziesiąt kilometrów na miejsce badań. [Właściwie] Afrykę poznawałem zza szyby, nawet nie czując jej zapachów, nic nie wiedząc.

Jak się skończyły te dwa tygodnie i już wiedziałem, że [zostanę jeszcze] pół roku czy dłuższy czas, to wtedy zaczęła się zupełnie inna rozmowa. Bo ci ludzie, którzy tam pracowali, już wiedzieli, że mogą na mnie liczyć długofalowo, że nie pobędę [tam] dwóch tygodni i koniec, do domu. [Już byli pewni], że mogą ze mną prowadzić jakieś badania, mogą mnie gdzieś w [nie] wcisnąć. Wtedy to już wymagało trochę większej

samodzielności i spotkania się z miejscowymi. To była [kiedyś] włoska kolonia, więc starsi Etiopczycy gadali po włosku. A ponieważ ja [również] mówię [w tym języku, to] jakoś się z nimi dogadywałem. Dopiero wtedy zaczęła się bajka.

Ja byłem wtedy młody, [miałem] dwadzieścia kilka lat. [Wtedy] zupełnie inaczej się odbiera świat. Jezu, te Etiopki, jakie to były piękne dziewczuchy. Jak z ikony. To są pociągłe twarze, piękne oczy –[tak] właśnie wyglądały te młode Etiopki. Zresztą Włosi mówili, że to jest *cioccolato con estrogeni* –piękność wypełniona estrogenami. W ogóle Włosi szaleli. Było [tam] dość sporo Etiopek, które miały ładne zielonkawe czy niebieskie oczy. [Ogólnie rzecz] biorąc, [Etiopia] to tygiel narodów. Tam i Żydzi [pozostawili swój ślad]. Bo to jest to miejsce. I Włosi zostawili trochę swojej krwi. I oczywiście krew miejscowa. Kościół koptyjski [należy do] chrześcijaństwa. Zupełnie niesamowite.

Do tego stopnia się zakolegowałem z tymi ludźmi, że jak leciałem z powrotem do Polski, miałem znajomą stewardesę, Etiopkę właśnie. Poznałem ją na jakiejś imprezie, bo chodziliśmy na imprezy. Etiopczycy chcieli mnie zapraszać do swoich domów co normalnie się nie zdarzało z obcymi, szczególnie z białymi. Więc miałem chyba dobre układy z tymi ludźmi. To znaczy byłem ich ciekaw, ich historii, tego, co się [tam] dzieje.

Data i miejsce nagrania	2019-03-29, Kraków
Rozmawiał/a	Joanna Majdanik
Redakcja	Maria Buczkowska
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"